

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
 kwartalnie 2 kor.
 miesięcznie 70 hal.
 (wraz z przesyłką).
 Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka
 w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub
 jego miejsce — drobnym dru-
 kiem (petitem) 8h.; w rubryce
 „Nadesłane” 20 h. od wiersza.
 Reklamistów się nie zwraca.

Z doby obecnej.

III.

Pomiędzy robotnikiem w zwykłym tego słowa znaczeniu t. j. człowiekiem „żyjącym z pracy rąk”, a robotnikiem fabrycznym, socjalistą istnieje różnica zasadnicza i nader wielka. Robotnik fabryczny, ściślej mówiąc socjalista, nie jest jedynie człowiekiem żyjącym z pracy rąk, lecz równocześnie człowiekiem wielkiego niejako stowarzyszenia, względnie partii międzynarodowego charakteru. Stowarzyszenie to niby sekta ma na celu przekształcenie zupełnie obecne na własności indywidualnej polegającego ustroju społecznego, na ustrój polegający na wspólności majątkowej. Socjalizm zamierza dokonania reformy niezmiernie doniosłej, po której przeprowadzeniu społeczeństwa obecne zmieniłyby się nie do poznania, a bodźce postępu, jakim dzisiejszy świat ulega, musiałyby być zastąpione przez inne, narazie nie wiadomo jakie. Stowarzyszenie to nie ma jedynie tej reformy na względzie, lecz także polepszenie bytu robotników, uzyskanie dogodniejszych warunków pracy i większego wynagrodzenia za nią. Z tego punktu widzenia ma charakter korporatywny — a solidarność korporatywna ma być głównym środkiem do uzyskania polepszenia bytu. Obie zasadnicze myśli socjalizmu nie mają ze sobą ścisłego związku; duch korporatywny bez międzynarodowego charakteru wystarczałby do polepszenia bytu robotników względnie do prowadzenia walki z kapitałem, celem obrony od wyzysku z jego strony. Do osiągnięcia tego celu nie potrzeba przekształcać ustroju społecznego i na tym punkcie stanął socjalizm w swoim rozwoju u narodu angielskiego, którego robotnicy dbając o siebie nie rwą się do dzieła reformy mającej całą ludzką uszczęśliwić. W tym względzie zapal zywia Niemcy, widocznie do reformowania mającej wielką skłonność. Mają też ci ostatni za zło „towarzystwo” w Anglii, że właściciwa idea socjalizmu t. j. oparcie ustroju społecznego na majątkowej wspólności tam nie zdołała znaleźć gorących wyznawców.

Zdobywanie adeptów dla nowej idei odbywa się od dłuższego czasu — jej postęp, rozprzestrzenianie się nie ulega wątpliwości, pochodzą do zwycięstwa szczególnie w państwie niemieckim i we Francji ma do zaznaczenia ważne sukcesy.

Socjalizm ma swoją robotę ułatwioną w nierówności ekonomicznej, która wywołuje u ludzi poczucie niesprawiedliwości panującej w świecie i będącej wynikiem ustroju kapitalistycznego — socjalizm miał do pomocy istotnie bezwzględnie nieraz traktowanie robotników we fabrykach, wyzyskiwanie jego sił, urąganie jego zależności — wreszcie wzmagająca się po większych miastach nędzę części mieszkańców. Główną struną jest tu przeświadczenie o nierówności majątkowej, o tem, że jedni opływają w dostatki, gdy drudzy umierają z głodu, i chęć stworzenia ustroju, któryby czegoś podobnego nie dopuszczał, w którym z darów bożych wszyscy mieliby równo. Działanie socjalizmu trąca o poczucie wewnętrzne sprawiedliwości, a którą większość ludzi uważa za złączoną z równością w udziale dóbr doczesnych. Pojawiały się pisma, powieści starające się z jednej strony przedstawić ucisk i nędzę robotnika z drugiej otoczyć apoteozą to życie przyszłe, jakie otworzy się światu, gdy przyjmie za

zasadę ustroju społecznego zasadę socjalizmu. Walka wre ciągle — są gorliwi zwolennicy pragnący rzesze pozyskać dla socjalizmu, są przeciwnicy czyniący toż samo w kierunku przeciwnym t. j. zwracający uwagę, że to co przynosić się zdaje socjalizm jest wielkim złudzeniem, — że on tego eldorado, o jakim rozpowiada, niesprowadzi, że spowodzić nie może, że może raczej przeciwnie niesie światu kajdany niewoli większej niż dotychczas znanej.

Gdybyśmy dla rozejrzenia się w tym całym labiryncie objawów w oczach się odmiennających, nie dających się wyłączyć, aby je poszczególnie poddać obserwacji, wyszli ze zapatrywania, że zasada własności, na jakiej ustrój społeczny jest oparty, może doprowadzić do tego, że cała własność nieruchomości, głównie ziemia znajdzie się w rękach kilku ludzi, w ich rękach skupione będą produkty ziemi służące do pożywienia, jest łatwo do przewidzenia przypadek, że robotnik, którego głód zmusza szukać chleba, uda się o robotę do jednego z owych kilku wielkich właścicieli. Właściciel będzie miał ów tak pożądaną chleb w rękę i może mając możność niedania go wcale, zażądać wykonania pewnej ilości pracy w zamian za dany chleb. Zapłata może być nieodpowiednią pracy — robotnik pędzony głodem na ten wyzysk zgodzić się musi, zanim złączony korporatywnie z innymi nie zdoła stworzyć zapasy na jakiś czas przed odnowieniem roboty, kiedy jej potrzebują nieodzownie, lepsze warunki osiągnąć. Łączenie się w korporacje i strajki jest przeto zupełnie naturalnym odruchem przeciw wyzyskowi pracy.

Jest tu w grze prawo popytu i podaży — prawo bezwzględne, może również niezwalzone jak śmierć. To nabiera ceny, co jest poszukiwane, gdy robotnik szuka chleba jest drogim chleb (kapitał), gdy poszukiwany jest robotnik, droga jest praca, taniej kapitał. Gra między dwiema temi stronami redukuje się do walki o poszukiwanie, o nabranie ceny.

Ale idąc dalej za wziętym przykładem przypatrzmy się, w jaki sposób rozdzielają się produkty ziemi pomiędzy ludzi, gdy własność w kilku rękach jest skupioną. Nikt zboża nie pali, nikt go nie zostawia dla myszy lub wróbla, jakkolwiek własność dawałaby do tego prawo, wszystko się rozchodzi po świecie — nic nie marnieje. Zatem w sposobie tylko, w jakim się rozchodzi, może tkwić zło, zwalczane przez socjalizm.

(C. d. n.)

Zbrodnia na niwie polityki ludowej?

Korespondent „Przyjaciela ludu”, podpisujący się: „Ludowiec z Posady Olch.” podał do Nr. 11. tego pisma następującą notatkę:

„Sanok. Ruch polityczny pośród właścicieli naszego powiatu ustał prawie zupełnie. Ani żadnych wieców publicznych nie ma, ani poufnych zgrupowań. Posłowie stańczykowscy, tak sejmowy poseł Truskolaski jak i posłowie w Radzie państwa Jabłoński i hr. Potocki nie raczą się nawet pokazać ludowi, a członkowie Rady pow. z kurii włościańskiej także się nie mają czem pochwalić przed ludem, bo nawet rzadko głos na posiedzeniach zabierają — nie wiadomo dlaczego.

Zdaje mi się, że główną przyczyną tej martwoty jest rozzerwanie jedności ludu, a to przez rozdmuchiwanie bratobójczej walki między ludem polskim a ruskim. Za tę zbrodnię popełnioną na ludzie odpowiedzialność kładzie zarówno polscy, jak i ruscy stańczyki.”

Nie ma zgrupowań ale za to karczny pełne. Towarz. Szkoły Ludowej w Sanoku przy pomocy „wszechpolskich” młodzieńców zawiązuje czytelnie i wysyła prelegentów, ale ta ich robota nie znajduje oddźwięku w sercach chłopskich i znaleźć nie może, bo gdzie nędza panuje i ciemnota, tam odczyty historyczne nie wzbudzą ani ciekawości, ani zapędu do pracy, a co najwyżej lizunie przeróżne, którzy na zgromadzeniach ludowych nie ośmieliliby się wystąpić, na odczytach wszechpolskich grają wioskę rolę. I tak szerzą się chwasty na niwie polityki ludowej i jeżeli nie nastanie zmiana, to nasz powiat będzie stracony dla ludu na długie lata. Parę wieców mogłoby temu zapobiedz, dlatego prosimy o wiece.”

Niejednokrotnie zabieraliśmy głos w sprawie ludowej i czytelnicy nasi znają nasze zapatrywanie w tym względzie. W programie naszym zaznaczyliśmy naszą sympatię wobec ruchu ludowego, widząc w nim powstawanie nowego a tak oddawna upragnionego czynnika w naszym ustroju społecznym. Z tego też stanowiska wychodząc poczuwamy się do obowiązku sprostowania zapatrywań na politykę ludową w powyżej przytoczonej korespondencji.

Ruch polityczny ustał rzeczywiście w naszym powiecie, tak samo w innych powiatach, bo lud nasz przekonał się, że krzykactwo nie prowadzi daleko, bo tylko — do szynku. Nie ma nic łatwiejszego jak ludzi rozpolitykować, gdyż do tego nie trzeba wiedzy, tylko dobrej gęby, a zwycięstwo pewne. Tą drogą nie dojdziemy do żadnych pozytywnych rezultatów, a „siejąc wiatr tylko, musimy zbierać burzę”. Hasłem naszym winna być praca nad oświeceniem ludu w celu usunięcia ciemnoty i nędzy; tylko ta droga jest dla nas drogą zbawienia. Prawda, że posłowie nasi dawno nie przedkładali swoich sprawozdań, co byłoby niewątpliwie korzystnym dla sprawy publicznej, ani nawet (z wyjątkiem posła Jabłońskiego) nie odzwalali się w wielu sprawach, w których głos ich był pożądanym, choć za pośrednictwem naszego tygodnika, mogli to byli łatwo wykonać. Nie widzimy jednak przyczyny tego milczenia „w rozerwaniu jedności ludu, przez rozdmuchiwanie bratobójczej walki między ludem polskim a ruskim”, jak to korespondent „Przyjaciela ludu” wskazuje. Nie poczuwa się też nikt do odpowiedzialności za tę zbrodnię popełnioną na ludzie polskim i ruskim, bo jej nikt nie popełnia. Rozbudzenie poczucia narodowego nie jest miłe dla korespondenta, którego nie obchodzi wcale odczyty historyczne, gdyż jest on kosmopolitą i obojętną dlań rzeczą, czy to polski, czy ruski chłop, byle tylko należał do niego — tak trzeba było z góry przewidzieć!

„Nie ma zgrupowań, ale za to karczny pełne”, pisze korespondent a nie pisze, że gdy są zgrupowania, to wtedy karczny są przepelnione. Roznamiętnieni politycy, nie mogąc dojść do ładu ze swemi przekonaniami, zdążają do szynku, gdzie pod wpływem alkoholu legnie pokonany nieprzyjaciel w ryszotku z rozbitą głową, albo też (zalednie od usposobienia) nastąpi obopólna zgoda, nad którą znowu alkohol zatknie sztandar zwycięstwa, rzucając powaśnionych polityków w objęcia Morfeusza.

W kraju całym zrozumiano już tę szkodliwość rozpolitykowania ludu i wzięto się do korzystniejszej pracy nad oświatą ludu. Pod sztandarem Towarzystwa Szkoły Ludowej stanęli do wspólnej pracy młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, wogóle wszyscy, którzy poczuwają się do obowiązku pracy dla dobra braci, o których przez wieki całe nie myślano. W celu zmazania tych błędów przeszłości spieszą wszyscy z otwartym sercem do chaty wieśniaczej, a ponieważ sami już są prawie nędzarzami, więc dzielą się czem mogą — językiem ojczystym i historią swej nieszczęśliwej Ojczyzny, aby wspólnymi siłami dźwignąć się z niedoli. W tej wspólnej pracy, nie zbyt wprawdzie pomysłowej, wskutek wiekowych uprzedzeń łączą się wszystkie stany, gdyż nie tak nie zdoła połączyć, jak wspólna niedola. Pierwsze lody już przełamane a dowodem tego dobrowolne ofiary naszego ludu na cele wzajemnego oświecania się, czy to w czytelnich, czy też w szkółkach początkowych. Praca ta nie zna żadnych odcienn politycznych, gdyż nie tylko statut Towarzystwa Szkoły Ludowej tego żąda, ale wieloletnie doświadczenie poucza, że praca ta musi mieć jeden tylko odcienn niezbędny — musi być uczciwą.

Zapewne obok pracy oświatowej wskazywaną była praca na zgrupowaniach, ale nie politykujących, lecz ekonomicznych. Pracy w tym kierunku u nas niestety jeszcze bardzo mało, a to wskutek braku odpowiedniej agitacji. Brak ludzi na każdym kroku! Jedni z natury ospali, do niczego się mieszać nie chcą. Inni, nie dowierając sobie, boją się, aby ich za dobre chęci, nie wyszydono. Inni obiekują się w tożę powagi i spijają nauki, jak z rękawa, wskazując niechybne środki prowadzące do zbawienia ludów. Łatwiej wskazywać na zgnobność odcienn historycznych „wszechpolskich” młodzieńców, niż samemu zaciągnąć się w szeregi pracowników nad oświatą ludu. Łatwiej posiedzieć kwadrans nad piorunującą notatką na różnych „lizimion” szerczących „chwasty na niewie polityki ludowej”, niż przesiedzieć kilka wieczorów nad krytycznymi studjami naszej przeszłości. Łatwiej krzyżeć na zgrupowaniach ludowych i „grać wielką rolę”, niż spokojnie, bez rozgłosu pracować lata całe nad rozwojem czyteln i szkółek ludowych.

Ci wszyscy malkontenci, którzy nie nie robiąc, piórem i słowem głoszą, że się nie robi, niech pamiętają o tem, że nie tylko inni są powołani do pracy, ale ten obowiązek i do nich w całej pełni się odnosi, a gdy wezmą się do wspólnej pracy, to przekonają się, że jest ona nieco znużniejsza i pożyteczniejsza, niż bezpodstawne perorowanie. W ten sposób uratują zarazem nasz powiat, jak sami się wyrażają, od zraty na długie lata. *Omega.*

Z sanockiego Oddziału Eleuteryi.*)

Walne Zgromadzenie sanockiego Oddziału Eleuteryi, odbyło się dnia 25. marca br. przy licznych udziałach członków, uczniów gimnazjalnych i gości.

Zgromadzenie zajął przewodniczący p. Stanisław Niedzielski. Podniósł on w swoim przemówieniu najgłośniejsze przeszkody, jakie dotychczas ruch abstynencki u nas krępują, a mianowicie pierwsza z nich, to brak przykładu ze strony ojców i matek, a za tem idzie brak wzorowania się i upodabniania u młodzieży. Gdyby rodzice stanęli w szeregu walczących z alkoholizmem, młodzież, nie zakosztowawszy smaku zgnobnego nektaru, zbudowana przykładem starszych, poszłaby za nimi i wnosiłaby nowe życie.

Drugą przeszkodą to właśnie to, że Eleuteryi nie schlebia zmysłowości, lekkoomyślności i egoizmowi, tym trzem kardynalnym wadom społecznym, mającym zazwyczaj początek w alkoholu. Eleuterya przedstawia pracę trudną i znużną, dlatego niełatwo pozyskać jej członków. Ona pracować musi nad wyrugowaniem owich wad społecznych; ona pragnie im przeciwstawić trzeźwość, miłość pracy, poczucie obowiązków i sumienne wypełnianie tychże.

Mowca podkreśla owo wykonywanie obowiązków, jako zasadę idealną, pod której

osłoną kryją się inne zasady, wiodące do urzeczywistnienia naszych ideałów narodowych. Każdy człowiek strzeżć pilnie powinien swego rozumu, swego uczucia i swej woli przed wszystkim, co mogłoby rozum wypaczyć, uczucie osłabić a wolę osłabić; powinien unikać wszystkiego, co stanąć mogło na przeszkodzie pięknu, prawdzie i dobru.

Wśród wielu innych, alkohol jest takim złem!

Kto podlega alkoholizmowi,**) nie może wyrobić w sobie ani siły woli, nie może rozwinąć ni uczucia, ni rozumu, stosownie do wrodzonych zdolności, nie może posiadać rzetelnego, odpowiedniego swej konstytucji zdrowia fizycznego, jak dowodzą badania lekarskie.

Według pojęć Eleuteryi patriotyzm jest uświłowieniem wyrobienia takiej dzielności duchowej i fizycznej, zapomocą której jednostka oprzeć się mogła wszystkiemu, co mogłoby przynieść szkodę jej samej, społeczeństwu, Ojczyźnie — a więc każdy prawdziwy patriota powinien starać się najsamprzód w sobie samym wyrobić tę dzielność a potem przekazać ją innym.

Mamy uzasadnioną nadzieję, że to stanie się przez Eleuteryę.

Następnie p. Dr. Karol Zaleski miał wykład „o nerwach”, demonstrując na króliku, na przekrojach kostnych i na tablicy.

W pierwszej części wykładu przebiegł rozgałęzienie i znaczenie nerwów ruchowych i czuciowych, podlegających naszej woli i t. zw. nerwu sympatycznego, nie podlegającego naszej woli a kierującego przemianą materii w całym ustroju, słowem wyłożył anatomię i fizjologię układu nerwowego w sposób treściwy, jasny i przystępny dla wszystkich słuchaczy.

Nawiązując do celów Eleuteryi, poświęcił drugą część a właściwie zakończenie wykładu wyjaśnieniu, jakie skutki wedle ścisłych badań naukowych wywiera alkohol, zawarty w piwie, wódce, miodzie, winie, koniaku i t. d. na układ nerwowy. Układ nerwowy jest właśnie tym ludzkim ustrojem narządem, który największe powinowactwo do alkoholu okazuje, najchętniej go w siebie chłonie. Gdy ktoś n. p. po raz pierwszy w życie upije się (jesto t. zw. „trzeci stopień z trucia alkoholowego, ostrego”), to spostrzeżemy u niego upośledzenie rozumnego myślenia i rozumnej woli, a nadto porażenie sfery ruchowej pod postacią mowy niewyraźnej, chwiania się na nogach i t. d.

Gdy ktoś upija się często lub mierne dawki pije ale codziennie, ulega zatruciu alkoholem przewlekłemu czyli chronicznemu i u takiego badnie badanie wykazuje stałe, chronicznie obniżony zmysł krytyczny, a więc rozum i stałe obniżoną wolę rozumną, a porażony wpływ na sferę ruchową nerwów objawia się znanem powszechnie drżeniem, szczególnie rąk. W dalszym rozwoju, wśród ciągłego używania alkoholu przejść może stan ten w niezborność ruchów (ataxia), a w sferze intelektualnej objawić się może już to utratą nawet najmniejszej władzy duszy ludzkiej t. j. (utratą) pamięci, już to — co gorsza — pojawieniem się okropnego a powszechnie znanego obłądzenia opilecznego (delirium cum tremore) — a nawet obłąkania opilecznego (mania ebriosa).

Zdaniem znakomitych badaczy klinicznych — między innymi prof. Dra Eichhorsta — powszechnie dziś grasująca nerwowość (neurasthenia) jeżeli nie początek to z pewnością pogorszenie swe zawiadza alkoholowi, a doświadczenia lekarzy praktycznych, więc i Dra Zaleskiego zdają to w zupełności potwierdzają.

Łatwo sobie doświadczyć, w jaki niekorzystny sposób stosunki tego rodzaju muszą się odbić na potomkach, skoro sobie uprzytomnimy również przez naukę ścisłą uzasadnioną kwestję dziedziczności! Wpływ alkoholu na nerw sympatyczny omówi p. prelegent przy opisie narządów i czynności, wyjaśniających sprawę przemiany materii w ciele ludzkim.

Po wykładzie nastąpiły wybory członków Zarządu miejscowego na r. b.

Jednocześnie wybrano p. Stanisława Niedzielskiego nadal przewodniczącym Oddziału, p. Dra Zaleskiego jego zastępcą, p. Helenę Lissównę sekretarką, a pp. Praczyńską, Faścinahtę i Zarskiego członkami szerszego Wydziału.

Kwestję publicznie z pewnej strony czynionych Eleuteryi zarzutów, postanowiono rozpatrzyć na osobnym posiedzeniu wybranym w tym celu Komisji.

Wszyscy postanowili zgodnie w tym nowym roku pracy zdwoić uświłowienia około rozwoju Towarzystwa i uczynić ideę abstynencji więcej popularną w Sanoku i powiecie sanockim.

*) Wyraz ten z greckiego pochodzący oznacza po polsku: miłość wolności lub zwolnienie.

**) Umiejętność lekarska współczesna zalicza do alkoholików nie tylko natógowych pijaków, ale także tych, którzy wprawdzie „umiarkowanie”, lecz codziennie, stale piją jakiś napój wyskokowy. Zresztą odsyłam ciekawych, co umiejętność przez wyraz „alkoholizm” rozumie, do malej, jednak przez krytykę bardzo przychylnie przyjętej, popularnej broszurki Dra Zaleskiego p. t. „Alkohol a miłość”.

Z bruku.

Że złe przykłady psują dobre obyczaje, mogliśmy w ostatnich latach skonstatować na sobie. Tak długo czytaliśmy cagle o obstrukcji, na którą zachorował parlament wiedeński, że wskutek sugestji zapadliśmy sami na tę chorobę. Tak jest — żyjemy tu w Sanoku pod znakiem obstrukcji, ale właściwie nie powinienem twierdzić, — że żyjemy, — bo żyją rozumie się w obstrukcji tylko niektórzy ojcowie miasta. Czy to słabość ostra, zapalna, czy chroniczna u tych, którzy obecnie na nią laborują, nie wiem, bo dotąd nie dawali się badać żadnemu politycznemu medykwowi, a ten znachor, u którego obecnie rady zasięgają, zapędził ich prawdopodobnie w taki stan bezradziejny, że tylko rozwiązanie Rady miejskiej i komisarz rządowy zdoła ich uleczyć, — ale wtedy może już być za późno — i nie jeden ojciec miasta przy przyszłych wyborach będzie się musiał pożegnać z tym zaszczytem i zostanie do rządu zwykłych prostych — ale w znaczeniu przenośnym — obywateli zaliczony. Są tacy, których odzyskanie zdrowie zupełnie po tej stracie pocieszy, ale inni, którzy z tego ojcostwa spodziewali się nie tylko zaszczytu, ale i doczesnych korzyści, będą płakali na obstrukcję.

Nie jest sanocko-radziecka obstrukcja zupełnie identyczna z wiedeńską parlamentarną, bo podczas gdy tam obstrukcję prowadzi się w walce o zasady, a przynajmniej o pozory zasad, to nasi terażniejsi obstrukcyoniści z otwartą przybiłą występują i mówią nieduwznacznie, że im chodzi o osoby, a raczej o osobę ich magnetyzera, który jak głoszą — nie wiem czy to prawda, — do zaklęć sugestyjnych włączył obietnicę, że gdyby który obstrukcyonista został skazany na karę porządkową, to on sam tę karę za każdego zapłaci. Tak zupełnie otwarcie głoszą, że chcą go mieć w Magistracie, aby przez niego mieć wpływy — a może nie całkiem pozabawione pragnienia materialnych korzyści. Przyznają mi więc Czytelnicy, że to niebezpieczna słabość, dla takich pobudek podtrzymywać w gminie zamieszanie z krzywdą interesów publicznych i niebezpieczeństwem narażenia gminy na opłacanie komisarzy i ich rzadów!

Ale przypatrzmy się swemu magnetyzerowi, dobijającemu się tak natarczywie o krzesło w Magistracie, a szczególnie oświećmy jego dawniejszą działalność X-promieniami, aby też choć w przybliżeniu zrozumieć pobudki jego postępowania. Otóż przy pomocy tego światła zobaczymy najwyraźniej, że wcale nie gorąca chęć służenia sprawie publicznej, ani też pałaca żądza czynu popycha go do tak zażartej walki — tylko raczej bezgraniczna ambicja! Bo jakże możnaby rządzić i administrować miastem bez niego — i aby on nie miał prawa powiedzieć, iż do rządzących należy! A że nasza X-latacka dobrze pokazuje, będziemy się starali stwierdzić przykładami z minionej doby jego wiceburmistrzowania.

Otóż cechowało go przede wszystkim to, że na tym urzędzie o ile możności nie nie robił, bo nawet na posiedzeniu Rady najczęściej wtedy tylko przychodził, gdy była sprawa na porządku, na której mu zależało, albo gdy musiał przyjąć jakiś referat — zresztą nie pokazywał się w Magistracie —

tylko wpadał czasem aby pokazać, że jest — no i że pamięta o tem, iż z Kasy bierze płac wiceburmistrza — więc prosta przyzwyczajenie nakazuje coś za te pieniądze zrobić. Gorliwość zaś jego w pracy obywatelskiej cechuje najlepiej fakt, że podjął się, — bo on się chętnie podejmuje — sporządzenia aktu fundacyjnego na stypendyum Kraszewskiego, kilka lat trzyma papiery u siebie, i ani nie zrobił, ani papierów nie oddaje, aby kto inny mógł akt sporządzić, a przez ten czas, co on gorliwie pracujący w sprawach publicznych całą sprawę tamuje, byłby już jaki chłopak przy pomocy stypendyum szkołę ukończył.

Ile razy zamachnął się, aby coś zrobić dla gminy, zwykle ta robota nie wychodziła dziwnym trafem na jej korzyść. Żeby zaś nie posądzono kronikarza, iż zamiast lekarstwa zadaje obstrukcyonistom tylko wodę cukrem osłodzoną, puścimy promienie z naszej latarki na kilka fakcików: Oto gdy przed kilku laty wydzierzawiono propinację, podjął się ówczesny p. wiceburmistrz sporządzić kontrakt, zarezając, że go zrobi dobrze i wszelkie korzyści gminy i publiczności zabezpieczy należycie wobec dzierżawcy. Tymczasem co się pokazało? Oto w warunkach licytacyjnych było, że propinator ma sprzedawać piwo 12-to stopniowe — w kontrakcie jest 11-to stopniowe — a więc krzywda konsumentów na rzecz dzierżawcy, — dalej kontrakt, który nie był wcale Radzie przedłożony, i o którym Rada nie wiedziała, co w nim napisane, polegając na zapewnieniu wiceburmistrza i referenta oraz syndyka w tym wypadku, że dobrze zrobiony i że Rada nie jest miejscem do trutynowania kontraktów, że Magistrat już rzecz zbadał, tak licho zabezpiecza interesy gminy, iż ta musiała z tego tytułu zapłacić kilkanaście tysięcy koron podatku. Gdy następnie za poradą referenta kontraktu wytoczyła o to dzierżawcy proces, przegrała go i zapłaciła kosza procesu. Dalej, gdy zrobiono cesję o odstąpienie dzierżawy propinacji mógł być znowu jako referent zaważać korzyści gminy zastrzegając, iż cesję dzierżawca otrzyma, jeżeli się bezwarunkowo zobowiąże płacić nowy podatek, tymczasem on zastrzegł, że wtedy tylko dzierżawca będzie obowiązany płacić ten podatek, gdy gmina wygra proces z cedującym dzierżawcą. Również warunek co do podwyższenia czynszu dzierżawnego w razie powiększenia garnizonu, jest tak wystylizowany, że mógł wyjść tylko na korzyść dzierżawcy, nadwyżka przypadła by bowiem według tej stylizacji tylko od propinacji w Sanoku a nie od całego przedmiotu dzierżawy, t. j. także od propinacji w Posadzie oichowskiej i poboru opłat od napoi spirytusowych, które gmina tutejsza wydzierżawia, chociaż w myśl warunków licytacyjnych podwyższenie czynszu miało mieć miejsce od całego tego przedmiotu dzierżawy.

Wreszcie na zakończenie tej sprawy rys charakterystyczny. Były wiceburmistrz przy każdej sposobności zaznaczał, gdy mu się zdarzyło, że coś przeciw musiał zrobić, iż pracy tej a tej dla gminy podejmuje się bezinteresownie, tymczasem w kontrakcie o dzierżawę propinacji napisane wyraźnie, że kosza kontraktu pokryje strona dzierżawca — a więc nie było to zupełnie bezinteresownie zrobione, jak się pokazuje, — a ile te kosza wynosiły — pokryte jest dla zwykłych śmiertelników mgłą tajemniczą, w każdym razie bezinteresowność p. wiceburmistrza i syndyka w jednej osobie staje przed nami w całkiem innym świetle!

Aby zresztą Czytelnika nie nużyć naprowadzaniem całego szeregu takich faktów — już tylko jeden: Najgorliwszym propagatorem budowy koszar dla wojska był były p. wiceburmistrz. On obmyślał projekty, on jeździł w deputacjach, on najczęściej zastępował niedołężnego burmistrza przy komisjach, on wreszcie unawiał się o zakupno gruntów pod przyszłe koszary. Otóż zdarzyło się, że gdy wojskowość zażądała, aby stawek na Wójtostwie zasypać, okazała się potrzeba stawek ten zakupić. Wtedy radny Słuszkiewicz zwrócił uwagę, iż między gruntem zakupionym poprzednio od p. Rylskiej a stawem pozostał jeszcze wąski pasek ziemi, nie będący własnością gminy, i że należy wraz z stawem zakupić ten pasek, aby własność gminy nie była przedzielona wąskim klinem nie będącym jej własnością. P. Dr. Goldhammer przyrzekł na posiedzeniu Rady, na którym sprawę zakupna stawu traktowano, za-

łatwić ją w myśl życzenia Rady. I załatwił ją, zrobił kontrakt, o którego treści znowu Rada nie się nie dowiedziała, a w rezultacie pokazało się, że grunt rozdziałający własność gminy na dwie części nie stał się jej własnością. A ten sam pan, nabywając kawałek gruntu i dom obok stawu na Wójtostwie dla siebie, napisał kontrakt, w którym z pewnością żadnej potrzebnej stypulacji nie brakło, — ale dla gminy układał kontrakty jakoś tak nieszczęśliwie, że albo kupiła, jak nie chciała, albo szkodę poniosła.

Nieszczęśliwie przedstawia się także charakter p. pretendenta do fotelu w magistracie na tle znanego zajścia w komitecie narodowym. Sądźmy, że człowiek z charakterem w wypadku, gdzie nie mógł lub nie chciał poddać się chwale, mógł z komitetu wystąpić i oświadczyć to komitetowi, ale on postąpił zupełnie oryginalnie, bo zdradził to, co mu w zaufaniu powierzono, aby ukuc sobie śródeczek do wywoływania zamieszania i niezgody — a to chyba prędzej brak charakteru znamienuje. Dziwną co najmniej również wydaje się mi obojętność, z jaką przyjął zarzuty czynione mu z tego tytułu swego czasu w „Słowie polskim“, na które jednak w żaden sposób nie reagował.

I to dla posiedzenia tego pana w Magistracie pracują obstrukcyoniści, uniemożliwiają prawidłowy tok spraw — i doprowadzają do rozwiązania Rady.

Wywnętrzył się wprawdzie na poufnym zebraniu Rady nowo kreowany radca p. Ramer, iż datęgo żądają wprowadzenia p. Dra Goldammera na fotel wiceburmistrza, że gdyby się to nie stało, stałaby się żydom krzywda! Ale choćbyśmy to syonistyczne zapatrywanie przyjęli, to dlaczegoż mesyaszem miałby być koniecznie p. Goldhammer? — Widać z tego wszystkiego, że panowie obstrukcyoniści nie dobro całej gminy i na prawę zabagnionych stosunków — lecz przedewszystkiem swój interes z jednej strony — a zadowolenie podrażnionej ambicji swego hypnotyzera z drugiej strony mają na celu — ci przeto całe odium za szkody jakie gmina z tego tytułu poniesie, przyjąć muszą niepodzielnie na własny rachunek. Większość bowiem Rady, która żadnych osobistych korzyści i celów niema na oku i której chodziło tylko o to, aby w przyszłości zawieranie takich kontraktów, o jakich pisaliśmy wyżej, stało się niemożliwym — winy a to ponosić nie może. Chochlik.

§. 19.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19. ustawy prasowej, proszę zamieścić w najbliższym numerze Gazety Sanockiej, następujące sprostowanie.

Korespondencye z Jaślików o przeznaczeniu tamtejszego ratusza oparte są na fałszywej podstawie i zawierają niesprawiedliwe zarzuty.

Mianowicie nie jest prawdą, jakoby Zarząd dóbr biskupich nie chciał sprzedać gminie starego ratusza, by go przebudować na szkołę; bo na to Zarząd za wolą Ks. Biskupa chętnie się zgodził, a tylko ze strony władz świeckich podniesiono zarzut, że ten budynek, położony w środku rynku, na którym odbywają się liczne targi i jarmarki, nie kwalifikuje się wcale na pomieszczenie szkoły. Wobec tego projekt ów trzeba było porzucić, mimo tego Ks. Biskup myśli ciągle o tem, jakby gminie jaślickiej, którą już obdarzył ochronką, własnym kosztem utrzymywaną, dopomóż do wybudowania nowej szkoły.

Nie jest też prawdą, jakoby Zarząd dóbr biskupich sprzedawał ratusz żydowi, by go obrócić na karczmę, bo najprzód karczmą był on od dawna, a powtóre o sprzedaży nie było wcale mowy. Toczyły się tylko z żydem Parnesem układy o zamiarze starego ratusza za dom przylegający do realności biskupiej, w którym obecnie jest propinacja, a to w tym celu, aby zabezpieczyć byt Ochronki, umieszczonej w dawnej leśniczówce. Ale Ksiądz Biskup kazał przerwać te układy, a stary ratusz, który dziś jest rudera, będzie odbudowany i otrzyma inne przeznaczenie. Z uszanowaniem

Ks. Karol Kremenowski
kanonik katedralny, duchowny inspektor
dóbr stolarzów biskupstwa przemyskiego.
W Przemysku d. 24/3. 1905.

Powyższe sprostowanie twierzeń naszego korespondenta z Jaślików umieszczamy z przyjemnością tem większą, że zawiera ono cenne dla nas i Jaślików obietnice, iż Najprzew. ksiądz Biskup skłonny jest dopomóż gminie do wybudowania nowej szkoły, przez co uzyska ona pewnie higieniczniejsze i estetyczniejsze otoczenie, oraz, że ratusz będzie odbudowany i otrzyma inne przeznaczenie, a nie stanie się karczmą t. j. źródłem, z którego demoralizacja, zubożenie, ogłupienie i upodlenie naszego ludu tak hojnie a ustawicznie płynie. (Przyp. Red.).

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. ! Kupujmy wyroby krajowe!

Od Administracyi. Prosimy o odnowienie przedpłaty na II kwartał oraz uszczerzenie zaległości prrenumeracyjnej. — Opieszalnych naszych dłużników będziemy zniewoleni w razie dłuższej zwłoki wezwać w następnym numerze **imiennie** do uiszczenia naszej należytości.

Dla ważnych przeszkód rekolekcyje w tut. kościele farnym rozpoczną się dopiero w przyszłą niedzielę d. 9. b. m. wspólną nauką wieczorem o godz. 6½. (czas miejski).

Powszechnie wykłady uniwersyteckie. W ubiegłą niedzielę odbył się wykład prof. Antoniego Borzemeskiego p. t. „Rys dziejów Polski“. Dawna wada Polaków, którzy zawsze cudze chętnie chwalał, bo swego poznać się nie starają, wyszła na jaw z okazji tego odczytu w całej pełni. Bo chociaż wydawało nam się, że odczyt tego rodzaju powinienby był zapewnić naszą sałę sokolską po brzegi, właśnie mniej niż kiedykolwiek zebrali się słuchaczy.

— „Dzieje Polski? Kto by tam chodził słuchać o dziejach Polski“. „to takie nudne“ — powiedział sobie nie jeden — już się tego tyle nasłuchałem i w szkołach przecie nas uczyli. Mogliby coś ciekawszego wymyśleć“. „Zresztą to takie smutne — powiedzieli drudzy — ja nie mogę słuchać o dziejach Polski, bo się zaraz rozdrażniam“. No a trzeci i dziesiąty jeszcze nie ukończył do 5. godz. swej niedzielnej drzemki. Właściwie to ci wszyscy, których dzieje Polski, ani Polska wogóle nic nie obchodzi, śpią całe życie. „Nikt nie zna ich życia, nikt nie pozna zguby. — To samoluby!“ A szkoda, że nie przyszli, bo wykład był ciekawy i mądry i zdaje się, że nawet „ci, którzy się w szkołach o Polsce uczyli“, byłiby słuchali tego wykładu z zajęciem, bo takiego poglądu na dzieje Polski w szkole nie słyszeli z pewnością, a i ci „przeuczuleni“, którzy boją się słuchać o dziejach Polski“, mogliby byli wysiedzieć spokojnie do końca, bo prelegent nie rozwodził się nad samym upadkiem szczegółowo, gdyż chodziło mu przedewszystkiem o co innego. Cel swój osiągnął szan. prelegent w zupełności, bo dał tak jasny i przejrzysty obraz przemian wewnętrznych w organizmie państwa polskiego — że wszyscy obecni nie żalowali, iż przybyli na ten wykład.

Dzisiejszy wykład prof. Golezewskiego „O termometrze i barometrze“ nie odbędzie się z powodu niedyspozycji prelegenta.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia ku wspieraniu Ochronki Sióstr Służebniczek N. M. P. odbyło się dnia 17. marca 1905. Po przyjęciu sprawozdań i udzieleniu Wydziałowi absolutno-yum z czynności za rok 1904. przystąpiono do wyboru na 3-letni okres. Wybrano prezesem ks. Ludwika Stanisławczyka, zastępcą p. Teofila Białego — do wydziału weszli: pp. Marian Herz, Kazimierz Breit, Stepek, Lorenc i Dziewoński; jako zastępcy: pp. Budweil, Baran, Wł. Baczyński, Jan Nowak i Stenkiewicz. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Aleksander Piech i Frane. Kuszczak. Ze sprawozdania skarbnika okazuje się, że miesięczne drobne wkłady członków w r. 1904. i drobne datki przyniosły dochodu 404 kor. 96 hal. Na fundusz dyspozycyjny złożono 64 kor. 10 hal. Ten ostatni wynosi po koniec ubiegłego roku kwotę 150 kor. 45 hal.

Szczegółowe sprawozdanie sekretarza Towarzystwa o rozwoju i działalności Ochronki podamy w następnym numerze.

Teatr ludowy lwowski zawitał do nas i dał w sobotę dnia 25. b. m. jedno przedstawienie. Grano sztukę, napisaną przez jakąś spółkę autorską francuską pod t.: „Pan Dyrektor“.

Sanok pragnie teatru, bo jest odcięty od świata trudnemi połączeniami kolejowemi ze Lwowem zarówno, jak z Krakowem. Mile zatem i chętnie wita tych artystów którzy tutaj zaglądają, jednakże artyści dramatyczni, którzy tutaj przybywają i dają n. p. jedno tylko przedstawienie, powinni zastanowić się nad tem, co nam zaprodukują. Bo cierpliwosc nawet Sanoczan może się wyczerpać, gdy każda trupa przybywająca tutaj, przywozić będzie ze sobą zawsze tylko „gnój i śmiecie“, zamiast stawy pozytywnej dla ducha. Musieliśmy takiego dosadnego użyć wyrażenia, bo ono w zupełności odpowiada temu, co od dłuższego czasu rozmaite trupy dramatyczne i poznańskie i niepoznańskie i ludowe i nieludowe przywożą ze sobą do Sanoka.

Dobrzeby było, aby któryś z naszych posłów sejmowych przy uchwalaniu subwencji dla teatru ludowego poruszył tę sprawę i postawił żądanie, aby t. z. teatr ludowy nie pojmował w ten sposób, jak dotychczas

swej działalności, lecz aby wystawiał w sile utwory, które mogłyby słuchaczy bodaj odrobiną idealizmu natchnąć, lub poprawić, a gdy na prowincję wyjeżdża, to powinien p. dyrektor szeregocniej starannie dobrać utwory, a więc wystawiać rzeczy istotnie albo aktualne, cenne, mające wartość i etyczną i estetyczną, albo utwory o tendencji patryotycznej.

Tem więcej zaś muszą Sanoczanie żałować, że nie uznano ich godnych jakiegoś lepszego utworu, że gra biorących udział w wzmiankowanym przedstawieniu artystów była wyborna i w ich interpretacji utwór dobry wypadłby zapewne doskonale i przyniosłoby istotnie korzyść prowincji, a teatr ludowy wówczas przyniosłoby nie szkodę, jak ostatnim razem, lecz korzyść naszemu społeczeństwu i zasłużyłoby wówczas na subwencję nawet wyższą w zupełności.

Djablik drukarski, korzystając widocznie z pospiechu panującego i w redakcyi i w drukarni z powodu ubiegłego święta sobotniego, wyrządził nam parę figłów. Najzłościwszy figiel znalazł się w artykule „Powszechne Wykłady uniwers.“ w sprawozdaniu z wykładu Dra Gubrynowicza, gdzie powinno być: „Na spopielałej przestrzeni“ zamiast „Na popielatej“.

Staraniem „Znicza“ odbyły się dwa odczyty. W sali gminnej Posady Sanockiej mówiła pna M. Cz. o „Dziejach Polski“ (cz. I. zapowiedzianego cyklu odczytów pod tym tyt.) przy niebawym liczny udział zebrałych, którzy serdecznie dziękowali Szan. Prelegentce za jasną i przystępną, a pełną znajomości rzeczy opowieść. Fakt tego odczytu chciałbym podnieść i zaznaczyć tem wyraźniej, że — przynajmniej od dłuższego czasu — był to pierwszy odczyt dla ludu w Sanockiem, wygłoszony przez kobietę. Pna Cz. dała przykład godny naśladowania naszym paniom, z których niejedna jest w możności poświęcić trochę trudu i pracy tego rodzaju czynnemu patriotyzmowi. „Kolo Pań Znicza“ przygotowuje na czas najbliższy cały szereg odczytów; czekamy ich z ciekawością i z przekonaniem, że to nie „słomiany ogień“ tylko, lecz świadoma celu i znaczenia akcja i zrozumienie obowiązku polskiej kobiety.

Drugi odczyt „O żelazie“ wygłosił p. W. Ballant w Nowosielecach w tamt. szkole. Prelegent jest fachowcem i dobrym mówcą, a dowodem, że odczyt zajął i podobał się, były prośby włościan o częste odwiedziny, z których „Znicz“ nie omieszcza korzystając

ROK ZAŁOŻENIA 1848.

Księgarnia K. Pollaka

w Sanoku

posiada zawsze na składzie i poleca

KSIAŻKI SZKOLNE - DO NABOŻEŃSTWA - TEOLOGICZNE - GOSPODARSKIE - TECHNICZNE - PRAWNICZE - POWIEŚCIOWE i t. p. i dostarcza je na żądanie do przegładnięcia.

Nuty na fortepian, skrzypce i inne instrumenta.

Książki i nuty, nie znajdujące się chwilowo na składzie, sprowadza w jak najkrótszym czasie.

SKŁAD PAPIERU, ZAOPATRZONY STAŁE w WIELKI WYBÓR PAPIERÓW KANCELARYJNYCH, KONCEPTOWYCH, RYSUNKOWYCH, LISTOWYCH, PAKUNKOWYCH, KOLOROWYCH, FANTAZYJNYCH i BIBULKOWYCH.

WSZELKIE PRZYBORY BIUROWE, SZKOLNE i RYSUNKOWE.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i wydawnictwa stałe i peryodyczne — dzienniki mód i t. p. we wszystkich językach — i dostarcza je abonantom do domu bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK POLSKICH, stale zasilana nowościami. Warunki abonamentu wysyła się na żądanie bezpłatnie.

DRUKARNIA, zaopatrzona w najnowsze czcionki i najlepsze maszyny, wykonuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące najpункtualniej i po cenach umiarkowanych.

Wyrób zeszytów i notatek szkolnych miejscowemi siłami.

Aleksander Piech

bronzownik w Sanoku

poleca swoje wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych.

Wydawca: Dr. Wojciech Ślaczka.

Odpowiedzialny redaktor: Aleksander Piech.

Przy niedokrewności, braku apetytu, po chorobie, połogu, zapaleniu płuc, koklusz, skrofulach, rachityzmie, dla niemowląt, dzieci dorastających, kobiet, chorych i rekonwalescentów są używane z wielkim skutkiem:

HOFFA

naturalne pożywienie z ekstraktu słodowego,

HOFFA MALTZYM, pożywny trunek stołowy,

HOFFA CZEKOLADA POŻYWNA i czekolada pożywna z żelazem,

HOFFA EKSTRAKT SŁODOWY z kakao.

26 Wszędzie do nabycia. 1-6

Także Srodki spożywcze

w drogueryi

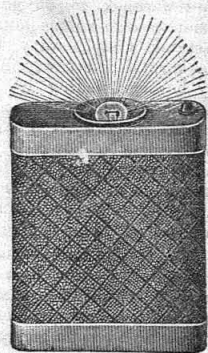
Jana Hydzyka

JAN HOFF
w Stadlau.

Droguerya JANA HYDZYKA w Sanoku
poleca po cenach niskich

lataki elektryczne.

Baterye do tychże utrzymuje stale w zapasie.



Poszukuję pokoju kawalerskiego.

Zgłoszenia przyjmuje księgarnia p. Karola Pollaka.

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku

otrzymała świeżo na skład:

- | | |
|---|------------|
| Porebnowicz E., Studya do dziejów literatury średniowiecznej | K. h. 1:50 |
| Spektor, Kapitan fregaty Lew Pawłowicz Łaplin i inne nowele | 3— |
| Juszkiewicz S., Żydzi. Powieść. Przełożony z rosyjskiego Z. Kłośnik | 2:60 |
| Maskoff J., Zaszumi las. Powieść współczesna w 3 częściach. 2 tomy | 4:60 |
| Haeckel, Zarys filozofii monistycznej. Przetłumaczył K. S. | 5— |

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.